Zbigniew Strzębalski
KIELCE

ROK VI. KIELCE, GRUDZIEŃ 1938 R. Nr 10 (28).

MŁODZI IDĄ

Czasopismo Młodzieży Państw. Liceum i Gimn. im. St. Żeromskiego

TREŚĆ NUMERU: Piewca Judymowego trudu—J. Brede—Kolumna poetów—Rola krytyki literackiej—J. Krzeczowski — Średniowieczne impresje — W. Jażdżyński — Anatol France — Z. Macek — Dzień powrotu — St. Lutomski — Franek — M. Przeździk — Smętek jesienny — Z. Stolarski — Bądźmy mocnymi — T. Górski — Recenzje — Życie szkolne.

Cena numeru 20 groszy.

JERZY KRZECZOWSKI

ODA DO MŁODOŚCI

(IMPROWIZACJA)

Duch nasz jest wielki, duch nieśmiertelny —
płomień wielkości w duszach naszych gorze —
dziś pójdziem walczyć o szczęście nas wszystkich —
zniszczyć szarzyznę — dopomóż nam, Boże!

MŁODOŚCI!

Imię twoje — wielkość przyszła,
znamię twoje — dusz potęga,
tyś młodości — żywa księga
czynów pełna — z którychś wyszła!
Młodości! myśli, uczucia,
słowa, czyny — wiekom przekaż!
Tryumf bohaterstwem wzrośnie,
oddech twój miłością będzie —
w majestacie twej wielkości
ogrom ducha jutro wzejdzie!

Znikną dni puste i mętne,
zwalczym obłudę, fałsz i zło:
hasłem naszym — ponad tłum,
znakiem naszym — orli szum!

MŁODOŚCI!

Świat — to proch; ty nie gnij,
walcz, łam — wciąż wprzód się pnij!—
wzrok wpij w mrok, idź jak zuch,
myśl, mów, rób — rób za dwóch!

MŁODOŚCI!

Marzenie tylko jedno w życiu miej:
wylecieć nagle ponad szary tłum,
rozbić bariery i w górę się wznieść,
walczyć o szczęście i o nową treść!

PAMIĘTAJ:

imię twoje — wielkość przyszła,
znamię twoje — dusz potęga!

http://sbc.wbp.kielce.pl

JÓZEF ZDZISŁAW BREDE

Piewca Judymowego trudu

MOTTO: „Mamy hasło niepodległości wpracować w trudy polskie, zakląć we wszystkie wysiłki".
(Stefan Żeromski).

Na postumencie wysokim trwać będzie zawsze postać o wielkim sercu i duszy szlachetnej — Stefan Żeromski. „Prorok niepodległości", wielki nauczyciel życia, idealista wspaniały, którego śmierć cicha okryła żałobą Polskę i w milionach serc odbiła się echem serdecznego smutku.

Na wieki pochłonęła Go ziemia... Trzynaście lat temu — listopadowy, smutny dzień — Stefan Żeromski wybrał na śmierć cichą. Żarliwe „serce nienasycone", które tak ukochało trud ludzki i nieszczęsną dolę ludu pracy, serce węzłem miłości związane z obszarem kieleckiego regionu — trzynaście lat temu zamarło w wielkim artyście. Bystry umysł, który już na progu klerykowskiego gimnazjum z trzeźwością wybiegał w życie, w przyszłość kryształową — przestał przetrawiać zagadnienie życia. Niestrudzony apostoł, zapamiętały budowniczy nowych zrębów życia odszedł z przestrogą i nakazem czynu.

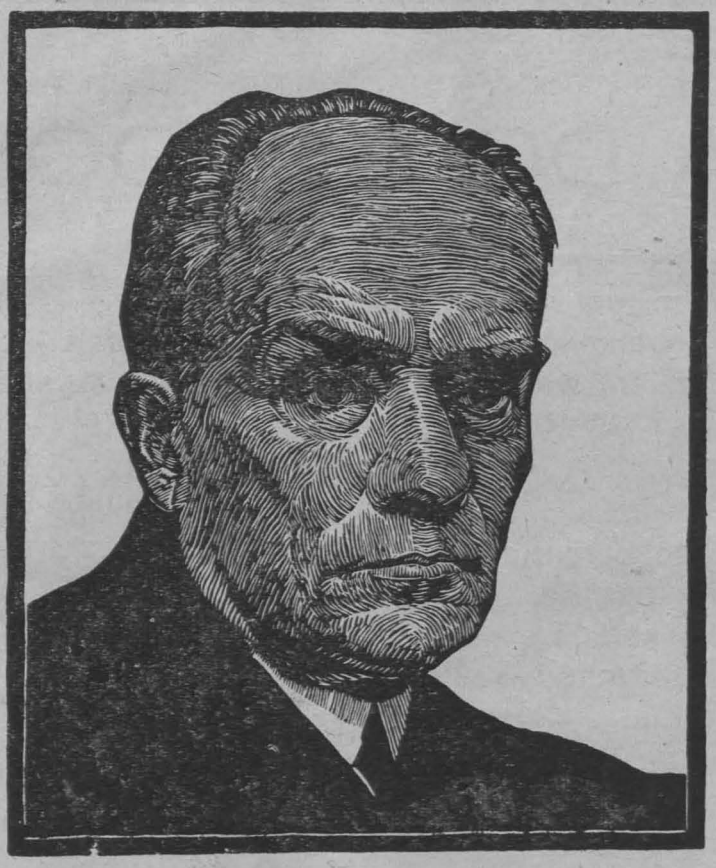

STEFAN ŻEROMSKI

Twórczość Stefana Żeromskiego — to nie tylko niezrównany wykwit stylu opromienionego barwnością obrazów, melodyjnością i poezją słowa, który porywa nas swym pięknem, to nie tylko szkoła władania talentem, skarbnica pióra, **ale przede wszystkim wielka myśl narodowa,** by z ziemi ojczystej wykorzenić niesprawiedliwość, a na zroszonej krwią bohaterów niwie zasiać ziarno braterskiej miłości, ziarno poświęcenia się pracy, by „hasło niepodległości wpracować w trudy polskie, zakląć we wszystkie wysiłki". **Kreśli Żeromski obowiązki na dziś, wytyka trasę dla dzieła przyszłości,** bo zawsze w Nim żyje jedna myśl, jeden nakaz, jedno dążenie — służby społeczeństwu, poświęcenia się narodowi. Trwał, służąc idei, prostując ścieżki społeczeństwa. Roztaczając dokoła urok swego ducha — gorzał niegasnącym żarem ukochania narodu i państwa, ideałów wielkich, świętych, życie budujących. Poruszał zagadnienia, które choć dziś już inny przybrały wygląd, wciąż jeszcze domagają się rozwiązania, wciąż jeszcze krzyczą swą wielką wymową. Że z konieczności i celów powojennej restauracji kraju jasno sobie zdawał sprawę,

http://sbc.wbp.kielce.pl

niech świadczy choćby ten ustęp, w którym nakazał młodemu pokoleniu... „wejść w milion prac, zamknąć się w krociach wysiłków, wdrożyć się i wcielić w nieustanne tworzenie".

Teraz świat, w który nas wprowadził Żeromski, **to atmosfera wytrwałej służby społecznej,** obowiązków ogólnych. Jednostkowe tragedie w twórczości Żeromskiego, tragedie Judymów, Nienaskich, świadczą najwymowniej, że jednostkowy trud jest kroplą w morzu wobec ogólnej bierności. **A przecież autor „Ludzi Bezdomnych" biernocie przeciwstawiał czyn,** nie wahał się rozdrapywać nieczysto zabliźniających się ran społecznych i niejednokrotnie przedstawiał narodowi wstrząsające dokumenty do przeczytania. Krótkowidzom przeciwstawiał społeczników - idealistów. I chociaż mirażem były szklane domy, niepowodzeniem walka z szatanem, a Judymowy trud próżnym „wołaniem na puszczy" — czyż nie nauczył nas walczyć Żeromski? Czyż wraz z nieszczęsną śmiercią pisarza ideologia Jego przestała być dla nas drogowskazem?

Nie! „W walce o przebudowę duszy polskiej stał się Żeromski niezrównanym".

I dlatego my, młode pokolenie, chcąc dać wyraz hołdu „Wielkiemu Patriocie, który wziął na siebie obowiązek walki o nową Polskę" zapiszmy twardym rylcem jego hasła — rozkazy we własnych sercach, tradycję jego niezaklętych w czyny marzeń przenieśmy w twórczą teraźniejszość.

A gdy w nas zrodzi się tyle dobrej woli, co w tym pisarzu doskonałym, który wzbogacił skarbiec literatury dziełami tej miary, co: „Syzyfowe prace", „Popioły", „Wiatr od morza", „Ponad śnieg bielszym się stanę", „Puszcza Jodłowa", „Walka z szatanem" i inne, kto wie, czy wszystkich nie będzie łączyć „miłością owiana droga, która idąc przez sprawiedliwość, do potężnego doprowadzi państwa".

NOWA KSIĄŻKA

Cecil Lewis — „Pod szczęśliwym znakiem"

„Rój", Warszawa —1938 r.

Dział powieści dla młodzieży wydawnictwa „Roju" wzbogacił się ostatnio o książkę znanego lotnika — Cecila Lewisa, pod wiele mówiącym tytułem „Pod szczęśliwym znakiem". Trzeba przyznać, że książka ta wychodzi poza ramy swego zwykłego rodzaju i wkracza w dziedzinę bardziej wartościową. Bo „Pod szczęśliwym znakiem" to nie „nielogicznie powiązana opowieść", jak we wstępie zapowiada autor. ale emocjonujący pamiętnik ludzi, w których życiu szaleńczym, życiu bez pewnego jutra, — „troską jedyną był następny patrol, nadzieją — urlop najbliższy", to pamiętnik bohaterów dla których „powietrze było żywiołem, a niebo — polem walki". Autor wprowadza czytelnika najpierw w fazę początkujących lotów przygotowawczych w Anglii, a po tym w atmosferę szaleńczego wiru wojny światowej na froncie zachodnim, gzie sam, jako 17-to letni chłopiec dokonuje heroicznych czynów w roli lotnika. „Zrobiłem ostatnie zdjęcie w chwili, gdy otworzył ogień. Trzask jego karabinu maszynowego zdawał się bardzo odległy z powodu warkotu silnika, mogło się wydać, że strzela nie do nas.

Dziś wiem, że był to pilot niedoświadczony, który zaczął strzelać przedwcześnie. Sierżant odpowiedział, a szczekanie jego Lewisa ogłuszyło mnie, gdyż wylot wypadał tuż nad moją głową, Fokker jak gdyby się zawahał i zrobił przez chwilę, następnie zaś zrobił skręt i wrócił na nas. Sierżant znów nacisnął na spust, ale seria nie padła. Zacięcie, zacięcie! — wrzasnął i zaczął szarpać za rączkę zamkową, podczas, gdy szczekający Fokker zbliżał się. Rzuciłem maszynę w dół na lewo, aby uniknąć ognia i w tej samej chwili rozległ się suchy trzask a w małym wiatrochronie szklanym, na 30 centrymetrów przed moją głową, ukazała się okrągła dziurka, otoczona siateczką, niby pajęczyną". Czyż nie zapiera oddechu w piersiach ta choćby scena, przedstawiona tak denerwująco i jakże plastycznie? Miejscami autor odbiega nieco od akcji, poświęcając miejsce pobieżnym zresztą opisom technicznym samolotów, co jednak bynajmniej nie nuży, a wręcz przeciwnie — zbliża czytelnika do tych wszystkich niebezpieczeństw i niespodzianek, jakie czyhają na lotnika między niebem a ziemią w związku z konstrukcją samolotów.

Autor utworem tym złożył dowody wdzięcznego talentu, który przy rozległej znajomości poruszanego tematu — zapewnia książce także duże walory dydaktyczne. Wartość książki podnosi estetyczna oprawa graficzna, czytelność druku i dobry gatunek papieru. Niechybną zasługę należy przypisać tu wydawcy, który łącząc walory literackie książki z jej artystycznym opracowaniem — podnosi wartość i wz ęcie utworu.

Józef Zdzisław Brede.

http://sbc.wbp.kielce.pl

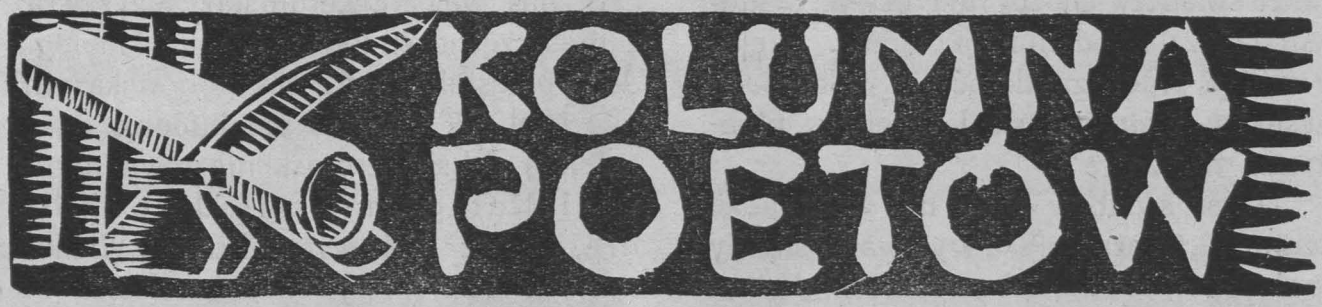

JERZY KRZECZOWSKI

Pamiętnik dojrzewania

I. Wczoraj
skrzydła przestrzeni
poniosły mię w tunel wieczoru.

II. Niebieskozłoty zmierzch
pisze szklany poemat,
czarem legendy owiany.

III. Zmrok
kształtu zaczyna nabierać, —
cienie wyrosły przed nami —
i w trzcinach cicho wiatr kwili.

IV. Dziś
przekłuwam spojrzeniem
życia rdzawą treść.

MARIAN PRZEŹDZIK
II Liceum

Wieczór

Najtrudniej jest przeżyć wieczór.
Trzeba rozdzierać ciszę, aż do własnego krzyku,
by nagą pustkę w rozwartych ujrzeć dłoniach—

Nie wiem, może najlepiej w bezkres patrzeć.
Można gamy kolorów o zachodzie do oczu przy
[bliżyć,
i pieśń układać bez słów.
Takiej pieśni nikt nigdy nie śpiewał —
umiera w oczach łzami ciężkimi jak ołów...

Czasem wieczorami pachną kwiaty,
pachną tak silnie jak czyjeś zatarte dniami
[słowa...
— I wtedy jest najcięższej przeliczać godziny,
rozgarniać dłonią półmrok i szukać daremnie
zasnutych mgłą oczu —

Dziś ktoś mi przyniósł cudne jesienne wrzosy.—
Myślę, że najlepiej przyłożyć je do twarzy
i tak oddzielić przeszłość,
zniszczyć wspomnienia snami po nocach rozsiane.

Bo najtrudniej jest przeżyć wieczór...
Nawet gwiazdy nie wypalą tęsknoty jak wie-
[czność —

JÓZEF OZGA-MICHALSKI

Do Wosia

Wosiu! Nie przyjdę za wasz płot do uli,
bo wiem, że kąśliwe twe pszczoły
choć trzymałeś w dłoni miodu plaster
i wołałeś — „Gęsi w trawie zostaw"!
Jam się bał was, Wosiu, zawsze,
bo byliście stary, pobrużdżony
i choć jedne są granice nasze
nie wyrzekłem nigdy — „Pochwalony"!

Bo bałem się, że nie odpowiecie,
„Pochwalony Jezus Chrystus" — leci
trzy kamienie za naszą granice—
a gdym pasał bydło jeszcze w domu
tom podpuszczał i na waszą stronę

Wosiu! Czy wy o tem wiecie?
Wyście granice wypaśli,
Dziadek klął — „Czemuś nie wstoł rano?"
--„Ja przed słońcem, jak Woś nie potrafię
on jest stary, z czołem pooranym"

Wosiu! Czy wy po łacinie
też umiecie śpiewać mszę w kościele,
bo też jak ksiądz macie minę,
gdy najecie się dobrze w niedzielę

Wosiu! Jam pisał gdzieś w jakiejś godce,
że wy w naszej koniczynie
i rzekliście pono mojej matce,
że pociechy to po takim synie
nie doczeka.
— „Ze ko jak to — mowie, — zeby za to
com mu miód lipcowy dawoł
on tom pisoł, ze jo jesce w lato
w kunicynie wosy pasoł krowy?
a rozdymka, cy to nie uwozoł,
ze to przecie krowa zdechnie,
wjechoł na mnie kpinami jak wozem,
ez mie krew zaloła... ez mie...

Wosiu, przecie ja pamięta n
ten miód słodki i szesnaście uli,
koło uli rosła wtedy mięta,
kuźnia wpobok - Łapka konie kuli.
Wyście miód dawali mi przez parkon

http://sbc.wbp.kielce.pl

dziura była, wsadziłem w nią rękę
a wy wtedy — „Dziure zaroz zatkom,
któż tu wydłubuje sęki?
To ty chyba"?

Wosiu, wydłubałem dziure w płocie,
żadnym wy jej nie zatkacie sękiem,
patrzę na was przy każdej robocie,
a i pióro mam wetknięte w rękę.

ADAM STANO

Kowale

Ciężarny z hukiem wali młot,
W ognisty spada żar,
Z czoła strugami ścieka pot
I dusi ognia skwar.

Codzienny, żmudny pracy trud,
Smak w ustach gorzki, mdły,
Spowiela wszystko czarny brud,
Codzienność zwiesza mgły..

Gdy życia ogień kipi, wre,
My bierzmy młoty w dłoń!
Niech płomień stali twardość żre
My kujmy ducha broń!

Młotem oburącz w ogień wal,
By iskry jasne szły!
Hartujmy ducha twardą stal,
Kowale młodzi my!

Kiedy zaś w żarach prac i mąk,
Ukuty będzie miecz,
Żylastych znojnym trudem rąk,
Na walkę ruszym wręcz!

Potrzeba nam tytanów sił,
By nowych szukać dróg,
By naprzód iść, a nigdy w tył
I zdusić niemoc trwóg!

Odziani w blachy twardych zbrój
Rozpoczniem bój o świat
By trysnął nowy życia zdrój
By znalazł brata brat!

A bratem dla nas każdy człek
W niedoli wszelkich nędz —
Miłości w duszę jego lek
Wszczepimy blaskiem tęcz

A wtedy sił nie zbraknie nam,
By znów na nowo kuć,
By przekuć w lemiesz miecza złam
I czarną skibą pruć.

I zasiać w głębie serc i dusz
Miłości posiew ów —
Co mury zwala w proch i kurz
I łączy bratni huf.

A więc hartujmy ducha stal,
Kowale młodzi my!
Młotem oburącz w ogień wal,
By iskry jasne szły!...

JERZY KRZECZOWSKI

Rola krytyki literackiej

Stanowczo nie zgadzam się ze Stańczykiem, jakoby najwięcej było lekarzy — uważam bowiem, że najwięcej na świecie ludzi zajmuje się krytyką. Nie koniecznie krytyką zawodową — ale w rzucanych czasem mimochodem uwagach o tym czy innym przeczytanym utworze mieści się reakcja czytelnika — a to jest przecież istota krytyki.

Mówimy o krytyce literackiej, a więc o krytyce utworów poetów i pisarzy. Należałoby się więc zastanowić, co to jest dzieło literackie. Jak słusznie zauważył Adam Stawarski: „co to jest właściwie dzieło sztuki — to trudno określić, a być może nawet niemożliwe jest ściśle określić. Dzieła, które przez jednych uznawane są za największe arcydzieła, przez innych odsadzane są od wszelkiego artyzmu.

Znane są powszechnie wypadki o nagłym i niespodziewanym odkryciu jakiegoś zapomnianego talentu. W literaturze polskiej najbardziej znamienny jest tu wypadek Słowackiego. Jeszcze Małecki, pisząc swoją o nim monografię, która stała się początkiem jego sławy, usprawiedliwiał się przed publicznością, że poświęcił tyle pracy działalności człowieka, który w życiu swoim zajmował **skromne** stanowisko pisarza. Z pewnością nie przypuszczał Małecki, że kości tego skromnego pisarza będą w kilkadziesiąt lat później złożone w grobowcach królewskich".

http://sbc.wbp.kielce.pl

Jak więc widzimy — definicja dzieła sztuki jest trudna — a jeszcze trudniejsza jest **sumienna** krytyka tego dzieła. Powtarzam: sumienia, bo krytyka literacka na tej zasadzie powinna się opierać ze względu na swe powołanie. A powołaniem tym jest **informowanie czytelnika o wartości tych czy innych utworów.**

To informowanie musi być przeprowadzone solidnie i — możliwie — obiektywnie. To ostatnie żądanie rzadko kiedy wykracza poza ramy teorii, albowiem prawie każdy krytykuje **subiektywnie** — oczywiście z zachowaniem wszelkich zasad sprawiedliwości i rzetelności pisarskiej.

W ten sposób krytyka współdziałała z czytelnikiem, pomaga mu w wyborze lektury **i uczy go jednocześnie czytać.**

K. L. Koniński mówi: „Nauczycielem czytania jest krytyk, jeżeli wydobywa z utworu ustępy najlepsze i najsłabsze, jeżeli objaśnia, wyjaśnia, **interpretuje** miejsca trudne". A dalej: „Krytyk sądzi żywych ludzi, jego wyroki podnoszą lub niweczą żywych ludzi. Dlatego każde słowo krytyka powinno być tak odważone, taką napełnione powagą jego najrzetelniejszej prawdy, jak słowo sprawiedliwego sędziego. Samo nawet milczenie krytyka, który zasługuje na zaufanie co do swej sumienności — bywa osądem. Ale lepiej milczeć, niźli wydać sąd potępiający tam, gdzie się czuje, że się nie można wczuć w pisarza. Ale także lepiej milczeć, niźli chwalić bez przekonania — dla przyjaźni, dla stosunków towarzyskich".

Tu dopiero widać powagę stanowiska krytyka... Poza informowaniem czytelnika, poza walką o ideę, poza **dochodzeniem prawdy,** co jest także celem sztuki — ma także krytyka literacka wielkie zadanie, jakim jest praca nad **kulturą pisarską,** a co zatym idzie nad kulturą społeczeństwa i narodu. Do krytyka należy wskazywanie pisarzom nowych możliwości, zakreślanie im nowych horyzontów, stawianie wysokich wymagań — a w ten sposób podnosi się ogólny **dorobek kultury duchowej.**

Zadaniem sztuki jest trafienie do duszy czytelnika — powiedział ktoś. Ale do tego pomocą czytelnikowi jest krytyk. On musi wszystkie kierunki literackie doskonale znać, rozumieć i wczuwać się w nie, musi umieć oceniać je według słusznych kryterów. Ponieważ zaś każda sztuka wielka rodzi się z współdziałania twórców i odbiorców — musimy docenić ogrom zadania, jaki włożono na barki krytyka, który jest przecież pośrednikiem między pierwszymi a drugimi.

Dlatego trzeba, aby krytyk literacki nie był **rzemieślnikiem,** odrabiającym swe kawałki, ale prawdziwym **artystą.**

WIESŁAW JAŻDŻYŃSKI

SREDNIOWIECZNE IMPRESJE

Miast wstępu nadmieniam krótko, iż piszę ołówkiem Naczelnego Redaktora, co na przyjęcie niniejszego felietonu miało niewątpliwie dodatni wpływ. Pióra i ołówka własnego nie posiadam, czekam bowiem do grudnia, w którym to miesiącu obchodzę imieniny i koledzy kupią mi wieczne pióro ze złotą stalówką i oryginalny wykręcany ołówek. Gdyby ktoś jednak chciał już dziś — to nie mam oczywiście nic przeciwko temu.

Byłbym nie wiedział co dalej pisać, gdyby nie słowa Pana Profesora (jaka to lekcja — rzecz jasna — napisać nie mogę, lecz każda lotniejsza natura odgadnie. Rozwiązania przyjmuje Redakcja).

A więc Pan Prof. rzekł: „wszystkie ludzkie dążenia są we wszystkich epokach jednakowe, lecz w innej formie wyrażają się". Dowiedziałem się, że myślę tak samo jak średniowieczny rycerz, tylko nieco inaczej. Myśli moich kolegów były takie same, tylko też w innej formie wyrażone.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Poznaliście, drodzy czytelnicy, warunki — w jakich utworzył się „Zakon Rycerzy Błękitnych".

— — — — — — — — — — — — — — — —

Ciemno....

Trzy świece płoną, na trzech krzesłach siedzi trzech młodych ludzi, czwarty — na kanapie.

Jest trzy godziny po godzinie trzeciej (po południu).

Znajdujesz się, ciekawy czytelniku, na zebraniu duktorów „Zakonu Rycerzy Błękit-

http://sbc.wbp.kielce.pl

ZBIGNIEW JERZY MACEK

ANATOL FRANCE

O Anatolu France słyszałem niewiele, a szczerze mówiąc zgoła nic. Dopiero prawie przed czterema miesiącami wpadło mi w ręce jedno z jego dzieł, a mianowicie „Bogowie łakną krwi". Od tego też czasu zainteresowałem się tym wybitnym powieściopisarzem francuskim. Poczytywałbym sobie za zaszczyt, gdyby praca ta, stanowiąca wynik przeszło trzechmiesięcznych moich studiów nad dziełami A. France'a, zbliżyła choć trochę do nas tego pisarza, który za „wysoce artystyczne odtworzenie francuskich obyczajów" otrzymał nagrodę Nobla.

W wielu swych dziełach France odsłania nam swą duszę, charakteryzuje nam wiele. Weźmy np. „Zbrodnię Sylwestra Bonnard". W postaci Sylw. Bonnard ukazuje nam się France z całym swym umiłowaniem do starych pergaminów, ksiąg, ozdobnych rękopisów. Ukazuje nam się France takim, jakim był w życiu. Człowiekiem, który najszczęśliwszy jest, gdy może przebywać wśród swych książek, samotnie rozmyślać w ciszy swej biblioteki. Książki dają mu szczęście i spokój ducha, zadowolony jest i czuje się wielki, gdy może poznać coś nowego, gdy może nabyć dzieło nieznane, a wartościowe. To wypełnia człowiekowi całe życie, życie bynajmniej nie smutne. Ono zawiera jakiś urok i piękno, którego nie da się wytłumaczyć.

France, samotnik w życiu: nie lubi ludzi, a szczególnie kobiet. W dziełach swych („Bogowie łakną krwi", „Gospoda pod Królową Gęsią - nóżką" i inn.) przedstawia nam kobiety jako stworzenia przyziemne, duchem nielotne, bez żadnych ideałów. Przedstawia nam kobietę, która potrafi kochać od razu aż dwu mężczyzn, byle tylko nie stracić miłości jednego z nich. Autor „Thais" twierdzi, że kobieta kieruje się w życiu wyrachowaniem, a nie miłością. że kobieta nie potrafi szczerze kochać, a umie nielitośnie pogardzać prawdziwą miłością. Nie potępia jednak France wszystkich kobiet, lecz owszem uznaje, że są jednostki szchlachetniejsze, które znalazłszy oparcie pod wpływem mężczyzny stają się lepszymi, (Thais). Ogólnie biorąc, uważa France kobietę za stwór niższy, nie pozbawiony jednak szlachetniejszych pierwiastków, które pozostają w ukryciu, a które żeby wydobyć potrzeba ciężkiej pracy mężczyzny.

---

nych". Nie chowaj się troskliwie za mnie. Możesz za kogo innego. My walczyć średniowiecznym zwyczajem nie będziemy, na tortury Cię nie wezmą, ani na banicję skażą. Najwyżej wylecisz za drzwi, a to jest to samo, tylko inaczej wyrażone.

Działa na mnie ta romantyczna scena.

Trzy krzesła, trzy świece i ciekawy czytelnik, który okazał się nader sympatyczną osobą żeńskiego rodzaju. Z kuchni biły wysubtelnione drogą przez pokoje zapachy. Widziałem się w zbroi, zajadającego w leśnej głuszy podczas polowania smakowity rosół z makaronem na pierwsze i bigos na drugie danie.

Upojne melodie walca przenosiły mnie w czasy minione, nie w średniowieczne czynniki, nieco bliżej, to w czasy wiosny ubiegłego roku....

Z zadumy wyrwał mnie głos przewodniczącego, który jest poetą i myśli tak jak Mickiewicz, czego dowodem są jego słowa (poety, nie Mickiewicza): „Trzy razy księżyc odmienił się złoty, godzina trzecia w zegarze wybiła i choć był marzec, ucichły już koty"... i umilkł bo mu się tam coś nie składało.

Przemawiali tak mniej więcej wszyscy i tak kończyli. Dowiedziałem się, że mamy iść „ad astra" we wszystkich sprawach mamy być „auccurant" i „perfect"....

Odprowadziłem Cię, milutki czytelniku, do domu. Nie myśl, że nie zauważyłem twych błękitnych oczu i wielce charakterystycznego uczesania. Wiem nawet, gdzie mieszkasz? Zdaje się na Równej ulicy....

W domu przyjęto mnie jak zwykle.

Waldek obwąchał moje szaty doczesne, chcąc sprawdzić, czy tym razem mają zapach moich perfum, a Minos uśmiechnął się swoim zwyczajem dosyć głupowato.

Po tym był kalambur. Waldek bijąc domowników patyczkiem po głowie przekonywał się po dźwięku o mądrości każdego z uderzonych. O „Zakonie" — dowiedzieli się dopiero późnym wieczorem.

http://sbc.wbp.kielce.pl

W swych poglądach na świat jest France zwolennikiem teorii ewolucji. Rewolucja nigdy nie zaprowadzi równości, ludzie nigdy nie będą równi, to jest niemożliwe, choćby kraj do góry nogami przewrócono; zawsze będą wielcy i mali, tłuści i chudzi („Bogowie łakną krwi"). Już po raz wtóry stwierdza, wielki filozof i erudyta, że rewolucja pożera swoje własne dzieci, że trwać ona może tylko przez krótki czas, gdyż nie odpowiada większości ludzi. Każdy człowiek jest w pewnej mierze sybarytą, jest za leniwy, aby długo żyć w podnieceniu, w ciągłej gorączce walki. Skoro już zbuntuje się przeciwko pewnym prawom i nawet obali je, to po pewnym czasie znowu pozwoli je sobie narzucić tylko w innej formie, będzie ich słuchał i nazwie swoją zdobyczą, choćby niewiele różniły się od dawnych.

Kto chce poznać mądrość i filozofię życiową France'a — niech przeczyta jego „Wyspę Pingwinów". Autor „Pierścienia z ametystem" zawarł w cytowanym powyżej dziele całą swoją esencję wiedzy. Jest to satyra, ba, nawet tragikomedia dziejów ludzkich na ziemi, pełna sarkazmu i wyrozumienia. Bezstronne, pogodne uwagi człowieka mądrego, jakim był bezprzecznie France, uwagi biernego obserwatora ludzi.

Niektórzy twierdzą, że Anatol France to pisarz o wartości przedwojennej „d'avont guerre', i że dziś nie odpowiada naszemu duchowi, że zdewaloryzował się i, że ludzie współcześni nie mogą się już tą twórczością interesować. Na ten pogląd kładę veto. Podobnie jak Edward Boyé sądzę, że jedno z najlepszych dzieł A. Franca p. t. „Bogowie łakną krwi" może być w zupełności dostosowane do dzisiejszych czasów. Wyżej wzmiankowane dzieło opisuje czasy Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Wtedy, „bogowie" łaknęli, pragnęli ludzkiej krwi. Epoka ta trwała przez długi okres czasu, a skończyła się dopiero z rewolucją lipcową. Dzisiaj „bogowie" są na nowo spragnieniu ludzkiej krwi i piją ją. Znów zaczęła się ich epoka w 1914 r. A jak długo potrwa?

NA MARGINESIE

Dnia 28 listopada w cyklu audycji muzycznych dla szkół, urządzono poranek poświęcony muzyce romantycznej ze specjalnym uwzględnieniem twórczości Schuberta. Największym powodzeniem cieszyła się „Serenada", za którą wykonawcy zostali wynagrodzeni huczrymi b awami. Utwory Schumanna cieszyły się również wielkim powodzeniem młodzieży, która jak widać interesuje się muzyką, a sfery pedagogiczne tą wielką rolę muzyki doceniają, urządzając regularnie raz w miesiącu audycje muzyczne.

— A czy panny będą do was należały? — pytał Minos, który mimo niepowodzeń w matematyce (źle zezował) miał wcale niezły humor.

— Owszem — łgałem z zamkniętymi oczyma jak kogut. Jesteśmy bowiem do tego przyzwyczajeni — nosimy się z zamiarem utworzenia sektoru żeńskiego, mając na celu zjednoczenie ogółu.

Nawet Waldek, który jest już „po słowie" zainteresował się mym rewelacyjnym oświadczeniem.

— A zebrania tego średniowiecznego z nazwy i ultra-nowoczesnego ustroju związku, gdzie się będą odbywały? — pytał zaciekawiony. Pewnie w ruinach jakiegoś zamczyska!

— Nie, Waldi — na dworcu autobusowym.

— A jakież macie cele?

— Jakto cele? Będziemy mieszkać nadal w swoich domach!

— Ale tu chodzi o ideę, o zasady waszego postępowania.

Zrobiło mi się tak przyjemnie — jak przy odpowiedzi z gramatyki łacińskiej. Nie straciłem jednak głowy tak — jak nie tracę jej przy gramatyce i dumnie wyrzekłem: poprowadzimy młodzież kielecką „ad astra", aby we wszystkich dziedzinach była „par excelence" doskonała i wiedziała o zasadzie „cogito-ergo sum".

Zamarli w bezruchu i Minos z głupią miną i Waldek, co to już jest „po słowie".

P. S. Rzecz niniejsza jest dosyć słaba, za słaba jak na mnie. Ale to da się łatwo wytłumaczyć. Po pierwsze ołówek Redaktora powoduje drżenie mojej dłoni, która bądź co bądź nie jest trzymania tej relikwii godna — i sekundo dano mi zaledwie dwie lekcje do napisania niniejszego.

http://sbc.wbp.kielce.pl

MARIAN PRZEŹDZIK

FRANEK

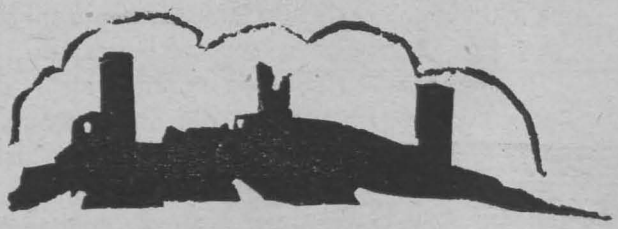

Bywa. że włóczę się w targowy dzień po szczerbatym rynku Jędrzejowa. Zdysharmonizowane głosy taką czynią wrzawę , że aż bębenki w uszach bolą.

— Ha-ll-o-o!! —

— Para, nie para!!..

— ... lewa wygrywa!

— Cukierki miętowe. Do mnie gosposiu!!...

— Jakub darmo daje!

Ludzie pędzą na złamanie karku od żyda do żyda. Obserwuję tłum. Szukam kogoś ze znajomych. W międzyczasie zauważyłem jak jakiś młody człowiek o podejrzanych ruchach uwija się wśród tłumu. Żółta, wyschła twarz, na której kiełkujący zarost rozwiódł się szarymi plamami, przykuła moją uwagę.

Osobnik ten wciskał się tam, gdzie ludzie tworzyli najbardziej zbitą gromadę. ginął, to znowu wydostawał się nazewnątrz. Czarne, latające prędko oczy ślizgały się po coraz to innych obiektach. Zdawało się, że wszystko widzą, że potrafią nawet ubranie prześwidrować.

W pewnej chwili obdartus wykonał delikatny ruch i włożył rękę do kieszeni marynarki ubranego z pańska jegomościa. Zdrętwiałem. Serce zaczęło silnie uderzać. Zdawało mi się, że ktoś mnie chwyta za rękę i w tej chwili krzyknie na policję. Odetchnąłem, gdy obdartus nieprzyłapany na gorącym uczynku wyjął próżną dłoń z kieszeni. Szedł w moim kierunku. Wydało mi się, że kiedyś spotkałem się w życiu z tym człowiekiem... Ale gdzie?... Mózg silnie pracował.

Nie miałem już teraz najmniejszej wątpliwości — to był on, mój kolega, Franek! Widocznie i on mnie poznał, bo na wychudłą twarz wypłynął koloru cegły chorobliwy rumieniec. Zawahał się, ale podszedł ku mnie i uśmiechając się dziwnie rzekł:

— Dzień dobry!

— Dzień dobry — odpowiedziałem i postąpiłem naprzód, by mu podać rękę. Ścisnął ją kurczowo, tak jak zapewne zwykł ściskać każdą cudzą rzecz.

— Jak się masz — rzuciłem. — Nie widzieliśmy się tak dawno.

— A tak... djable życie psiakrew! — Sadził przytem najróżdnorodniejszymi przekleństwami.

Widziałem teraz jego przedwcześnie przymarszczoną twarz, podsiniałe oczy i sine usta zaciśnięte kurczowo, które przy wymuszonym uśmiechu nerwowo drgały, ukazując żółte spróchniałe zęby. Zapytałem go o dom, matkę.

— Nie byłem już dawno w domu — pokłóciłem się, Teraz jestem w terminie. Zarabiam trochę. Ciężko... Nie wszyscy mają szczęcie, jak ty. Ja muszę robić... Znów posypała się na bruk seria nowych przekleństw. Chciałem coś powiedzieć, ale w tym samym czasie otwarły się jego usta. Zaczekałem.

— Pożycz mi 2 zł. — rzekł szybko i utkwił we mnie wzrok jakby chciał się przekonać, czy też powiem, że nie mam. Widząc, że nie daję odpowiedzi, rzekł.

— Nie bój się, oddam ci przez kogoś znajomego. Że jestem tak ubrany to nic. Przecież zarabiam...

Wiedziałem jak zarabia. Chciałem mu powiedzieć, co widziałem przed chwilą, ale bałem się uczynić mu przykrość i pozwoliłem mu dalej kłamać.

— Mam ubranie, buty, a w tym chodzę tylko, by tamtego nie zniszczyć... Zwyczajnie — praca...

Byłem przekonany, że nie ma nic, nawet innej koszuli, prócz brudnego zawieszonego na szyi łachmana, z którego pozostał zaledwie kołnierzyk, ale powiedziałem:

— Dwóch złotych ci nie pożyczę, bo mi są strasznie potrzebne, ale zbywa mi jeden złoty, więc mogę ci służyć.

Oddasz mi, gdy będziesz miał. Nie masz się czego śpieszyć. Podałem mu monetę, wiedząc, że pożyczam na wieczny dług. Chwycił

http://sbc.wbp.kielce.pl

ją kurczowo, jakby się bał, bym się nie rozmyślił i wsunął prędko w kieszeń podartej, cuchnącej marynarki.

Zaczął rozglądać się wokoło. Widocznie chciał się uwolnić od mojego towarzystwa, bo rzekł.

— Muszę już iść... Czeka mnie jeszcze praca, a majster psiakrew będzie robił grandę.

Podałem mu rękę na pożegnanie. Uścisnął ją w ten sam sposób i oddalił się. Patrzyłem za nim.

Obejrzał się po kilkunastu krokach, przygarbił się jeszcze mocniej, jakby dźwigał na plecach jakiś ciężar i zaczął gwizdać przez wypróchniałe zęby jakąś fałszywą melodię.

Odprowadziłem go wzrokiem, aż zniknął na zakręcie ulicy. Nie ruszałem się jeszcze z miejsca. Widziałem ciągle zgarbionego z głową w ramionach Franka, który dźwigał na barkach ciężar życia. W uszach miałem zgrzyt fałszywej melodii, nieznanej jak dusza Franka.

Wieczorem jechałem do domu.

Wzdłuż szosy pełzał szary wąż kurzu zbudzony trajkocącymi wozami.

To chłopi wracali z jarmarku. Słychać było wesołe rozmowy, śmiechy, a nawet piosenki. Ludzie zapomnieli o troskach. Wetknąłem głowę w sparte na kolanach dłonie i odgrodziłem się od świata. Snuły się po głowie różne, różne myśli, myśli, których wypowiedzieć nie można, które się rodzą jak potężne wstrząsy wewnętrzne i giną natychmiast wśród ciszy, jak ledwie dosłyszalne westchnienia.

Mijaliśmy las. Nad ginącym w dali horyzontem unosiło się krwawe słońce i słało swe ostatnie na dobranoc pocałunki układajacym się do snu polom. Czerwona tarcza dotknęła wreszcie ustami ziemi i zaczęła się chować aż znikła zupełnie. W cudnej grze świateł zwyciężył fiolet i roztoczył wszechwładne panowanie mroku. Zdala wolno jak siewca szła nad polami srebrna mgła i brała w swe posiadanie wszystko, co spotkała na drodze. Dokoła unosił lekki wiatr, czy szum jakiś. Zdawało mi się, że słyszę czyjąś modlitwę szeptaną starczymi ustami.

Może matka Franka modliła się o dobrą dla niego drogę. Czy też Franek usłyszy głos oddanego mu serca... Może tam pod osłoną mroku węszy nową zdobycz?

Kapliczka świętokrzyska.

Na niebie ukazały się gwiazdy. Szukam swojej. Świeciła wśród częstych mrugań. Ciekawym, czy Franek też ma swoją gwiazdą. Kiedyś miał. Może już się wypalila i nie świeci?

* * *

W dwa tygodnie po tym wydarzeniu mówił ktoś ojcu, że Franka przyłapali, gdy sięgał do kieszeni jakiemuś panu podczas walnego powiatowego zjazdu. Podobno bardzo go bili w komisariacie, a później odesłali do Kielc. Wzywali matkę i siostrę. Staruszka z przejęcia zemdlała. Śmiali się we wsi, że złodziej,..

* * *

Dziś jest wieczór zupełnie podobny do tamtego... Jestem sam. W głąb czterech ścian spływa przez okno noc, utula mnie swym czarnym płaszczem i gniecie ciężarem. Patrzę na niebo... Jest granatowe, prawie czarne, usiane gwiazdami. Moja gwiazda świeci równo jak dawniej. Matka Franka umarła przed kilku dniami...

... Myślę, że czasem ludzie są podli i lubią rozdrapywać zabliźnione rany i... że śmiech zabić może.

Jakże różne jest życie.

http://sbc.wbp.kielce.pl

Jedni niosą go z uśmiechem na delikatnej dłoni, a innych potrafi ono ciężarem swoim przygnieść do ziemi i zrównać z ich szarzyzną... Zdaje mi się, że na pustej ulicy widzę wyłaniającego się z mrocznej bramy zgarbionego Franka. Dzwoni mi w uszach ton zgrzytliwej, sfałszowanej melodii, gwizdanej przez wyszczerbione zęby.

W tej chwili odłamek gwiazdy zawirował w przestrzeni i zniknął.

Myślę, że człowiek pojawia się na ziemi jak błysk światła i może się stoczyć w przepaść... ... że mrok wieczny odbiera sens życiu.

STANISŁAW LUTOMSKI

DZIEŃ POWROTU

Powiał wiatr od pól zoranych, chmury skłębione ponad ziemię zawisłe gnając po niebie i przewody na słupach rozpięte targając, jak struny rozedrgane smętną melodią, co echem się niesie przez pola.

Wiatr cicho szumiał w konarach przydrożnych drzew, chyląc ku ziemi oszronione korę, a gdzieś w dali dzwony na wieży miejskiego kościołka jęczały rozgłośnie, kołysząc się wiatrowi do wtóru.

Ciemności nocy minionej rozpłynęły się już w szarzyźnie brzasku. Z mglistej aureoli chmur zwolna wyłaniało się promienne słońce. Dzień wstawał piękny jasnością nieba w purpurę wschodu przystrojony. Szare, obwisłe chmury, ponad ziemią płynące, rozeszły się gdzieś w morzu błękitu, poranną różowiącego się zorzą.

Człowiek idący piasczystą drogą, łagodną serpentyną spadającą w dolinę, zatrzymał się na szczycie wzgórza, skąd widok rozległy dokoła się roztaczał i pełnym zachwytu spojrzeniem ogarnął horyzont.

Przez chwilę trwał w bezruchu z twarzą zwróconą ku wschodowi, jak pielgrzym, co wzrok swój ku Mekce kieruje. I błogość, jakaś niezmierna ogarnęła całe jego jestestwo. Chciał siąść na skraju drogi i patrzeć w bezbrzeżną dal, aż hen ku sinym szczytom, patrzeć i nic nie myśleć, tylko do swego szczęścia radośnie się uśmiechać.

— Jak marnym pyłkiem jest człowiek wobec wszechświata — pomyślał — więc czem że są jego dążenia wobec wieczności?

Wszystko wydawało mu się teraz nieistotne i pozbawione głębszego sensu. Gdzieś daleko poza nim pozostał tor kolejowy, zapomniana w polu stercząca stacyjka i pociąg mu uciekający w przestrzeń, po szynach, zlewających się w oddali w jedną błyszczącą smugę.

Przed nim była przyszłość.

W dole przywarły do ubogich, kamienistych zagonków przyziemne, mroczne chaty, rozrzucone bezładnie wzdłuż drogi. W pośrodku wsi czerwieniła się strzelista wieżyczka gotyckiego kościółka, ukrytego w gęstwinie strzelistych topoli.

Gdy patrzył na chłopskie chaty, kryte gnijącą słomą, na zaorane pola, poprzerzynane nierównymi bruzdami, to wydało mu się, że nic się tu nie zmieniło.

Lecz jakże dawno i bezpowrotnie minęły czasy, gdy z uśmiechem szczęścia biegał po miedzach pomiędzy ojcowskimi polami. Nie było mu widać przeznaczone chodzić za pługiem, jak ojce i dziady czynili. Bo świat był dlań większy od ojcowskiego zagonu. Bo z siłą nieprzepartą ciągnęło go nieznane.

Co szedł drogą poprzez pola, złotymi kłosami szumiące, ku miastom dalekim, spowitym w obłoki dymu miastom, o których starzy we wsi dziwy prawili, bo chciał posiąść mądrość, co drogę do szczęścia otwiera.

— Chciałem wyjść z dolin ku szczytom, by wielkość osiągnąć: — powiedział później i sam się słów swoich przeraził.

I teraz on, który kiedyś roił najświętsze marzenia o sławie, który w myślach widział świat cały pod swymi stopami, powracał na zagon ojcowski tak samo ubogi, jak go przed laty opuszczał. Wszystko było li tylko złudą, a jedyne, co było dlań istotne, to ziemia karmicielka, stwardniałą grudą napęczniała.

Nieraz stawał w oknie swego pokoiku na najwyższym piętrze ponurej kamienicy, patrzał w niebo płonące miliardami dalekich zimnych świateł i myślał, myślał, czym jest wielkość. I nie mógł znaleźć odpowiedzi na to pytanie. Aż kiedyś zrozumiał. I wtedy utwierdził się w jednym postanowieniu.

— Trzeba wsi nieść zdobytą oświatę!

— — — — — — —

http://sbc.wbp.kielce.pl

Wokół było pusto. Szedł drogą ku chatom majaczącym w oddali, a za nim pozostawała pogrzebana przeszłość i nieziszczone marzenia, w gruzy runęły, jak domek z kart pod tchnieniem wiatru.

Psy wyskoczyły zza opłotków i rzuciły się ku niemu z zajadłym szczekaniem, a on szedł wciąż naprzód nieczuły na wszystko, szedł poprzez wyrwy i doły, poprzez ugór. spękany, szedł drogą, wiodącą ku szczęściu.

JÓZEF ZDZISŁAW BREDE

Dwudziestą rocznicę odzyskania Niepodległości szkoła nasza obchodziła bardzo uroczyście. W wigilię święta Samorząd Szkolny zorganizował na placu podniosłą uroczystość. Zainaugurował ją wstępnym przemówieniem kol. Macek, który zreferował pobieżnie powojenne życie państwa. Następnie chór szkolny wykonał kilka pieśni, po czym dłuższe przemówienie wygłosił p. Dyrektor Henryk Kuc. Uroczystość została zakończona odśpiewaniem hymnu państwowego i wzniesieniem okrzyków na cześć Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta i Marszałka Śmigłego - Rydza.

* * *

Miłą niespodzianką były dla naszego zakładu zaszczytne odwiedziny J. E. ks. biskupa Kaczmarka, arcypasterza diecezji kieleckiej. Dostojnego gościa powitali najpierw p. Dyrektor. a następnie w imieniu uczniów kol. J. Krzeczowski. W odpowiedzi ks. biskup wyraził podziękowanie za zgotowane Mu przyjęcie i wśród okrzyków „Niech żyje"! opuścił nasz zakład.

* * *

W dniu 8 października redakcja pisma szkolnego „Młodzi Idą" urządziła popularny „Żywy dziennik", który jak zwykle — tak i tym razem cieszył się dużą frekwencją. Urozmaicony program, obejmujący część literacką i muzyczną całkowicie zadowolił gości i sympatyków, którzy w wesołym nastroju spędzili wieczór.

* * *

Wśród kół młodzieżowych na terenie naszego zakładu trwa już ożywiona praca:

Koło historyczne odbyło trzy zebrania, na których wybrano nowy zarząd i ustalono pro-

http://sbc.wbp.kielce.pl

się na niebie, wiaterek se lekki zawiewał, skowronek wyśpiewywał trele. A jam orał! Lemieszem odwalałem tłuste skiby, strzelałem batem na siwki, pohukiwałem na dziewki, co szły w pola. Młodym był. I tyś była wtedy młoda. A teraz... jam się zestarzał, tyś się zestarzała. Tylko, że mnie przedtem nogę urwało... I ja już se tej jesieni zemrę, a ty będziesz żyła. O, bo ja chłop, a ty kobieta. Bóg tylko wie, ile to już lat liczysz, pamiętasz i najstarszych ludzi, dęba Bartka, a zawsze się jeszcze stroisz, malujesz, w nowe suknie przyodziewasz. Niech tylko wiosna przyjdzie, oho, okryjesz się trawą, poprzypinasz kwiatków, uśmiechasz się tak wdzięcznie. jakbyś miała piętnaście lat.

Będziesz żyła jeszcze wieki, moje wnuczki staną się starcami, jak ja, a ty jeszcze się będziesz uśmiechać". Pokusztykał dalej. Błotnista droga wiodła pod górę, więc męczył się bardzo i co raz częściej musiał przystawać. „Dojdę do krzyża, to blisko, tam sobie więcej odpocznę i pomodlę się krzynę"... myślał. Dotarł wreszcie do drzewa Chrystusowego i ciężko oparł się o kulę... „Nie gniewaj się, Jezusicku, że nawet nie klęknę przed tobą, ale nie mogę, nie mogę... O, gdybym to miał obie nogi zdrowe, klęczałbym tylko w kościele i modlił się. Nie musiałbym siedzieć w ławkach"... Staremu popłynęły z oczu łzy... Ale dziękuję ci, Jezu Chryste, za to, co mam, za to, że mogę patrzeć, że słyszę, że żyję... Zawiniłem, wybacz staremu. To dobrze, żem stary, żem kulawy, bo to twoja wola. Wypominałem matce - ziemi, że się stroi, że zalotnica. Głupi byłem. A dzieciom to nie trzeba ziemi, wianków, nie milej to żyć młodemu wśród drzew, kwiatów? Czy to życie jest tylko dla mnie"?... Bił się w piersi i pochylił głowę nisko w pokorze. Drogą przechodziła gromadka rozbawionych dzieci z teczkami, widocznie do szkoły. Stary wodził za nimi wzrokiem, aż znikły za górką. „Już wiem, pomyślał, dla kogo to się tak stara ziemia odmładza". A dla młodzików. Niechże se ja już zemrę, nie będzie mi żal, niech się ta one cieszą i bawią...

Polami zawiał chłodny, jesienny wiatr.

TYTUS GÓRSKI

Kącik sodalicyjny.

BĄDŹMY MOCNYMI

Zastanówmy się nad ideałem młodego Polaka. Rzućmy dla siebie hasło, które będzie nas prowadzić przez całe życie i które będzie nas pobudzać do czynu. Brzmi ono: „Bądźmy mocnymi". Mocny człowiek, to mocne państwo, a mocne państwo — to sprawiedliwość, bezpieczeństwo dla obywatela, powaga u obcych, w jednym słowie — to siła, z którą się dziś każdy liczy. A tej siły nam teraz, w czasach przesileń politycznych i społecznych trzeba.

Być mocnym, to cel naszego życia. Naszej siły nie możemy tylko mierzyć sekundami, metrami, czy strzelonymi bramkami, lecz przede wszystkim jednostkami szlachetności i doskonałości duszy. Aby zdobyć te zalety charakteru musimy oprzeć się na zasadach katolickich. Wiara nasza bowiem, to skarbiec, z którego czerpiemy wskazania etyczne i moralne, to ożywcze tchnienie prawdy.

A więc zasadniczym rysem młodzieńca — Polaka musi być przywiązanie i łączność z wiarą katolicką. Teraz dopiero przejdźmy do drugiej cechy mocnego człowieka: prawdziwej męskości.

Ideał ten mieści w sobie odwagę, rycerskość, silną wolę, hart duszy i ciała, rozwagę i żądzę czynu oraz gotowość do poświęceń. Harmonia tych zalet buduje dopiero to, co nazywamy męskością.

Odwaga to nietylko uczucie przewagi fizycznej nad drugim lub szaleńczy wyczyn, lecz także borykanie się ze słabościami duszy i ciała. Odważnym będę, gdy staną otwarcie w obronie swych przekonań, chociaż może mię to narazić na docinki i kpiny. Odważny będę, gdy nie zawstydzę się swego pochodzenia, stanu materialnego; gdy przyznam się do winy i bez słowa protestu przyjmę słuszną karę.

Nazwą rycerskości obejmujemy opiekę i uprzejmość okazywaną kobietom, dzieciom i starcom; szlachetne postępowanie nawet wobec przeciwników. Ten tylko może nosić chwalebne miano człowieka rycerskiego, który za hańbę by sobie uważał znęcanie się nad słabszym fizycznie, czy moralnie.

http://sbc.wbp.kielce.pl

gram referatów. Dotychczas referaty wygłosili kol. kol. Malarski (Historia wojskowości polskiej do XVI w.), Kozłowski (Dwadzieścia lat powojennej Polski) oraz Jażdżyński (Polacy w Hiszpaii). Kołem opiekuje się nadal p. prof. Leon Feliks - Gliksman.

* * *

Szkolne Koło Literackie miało zebranie dnia 6 listopada. Na zebraniu omówiono nowości literackie, recenzje i odczytano referat p. t. „Świat uprzywilejowanych i upośledzonych w „Granicy" — Nałkowskiej". Po referacie odbyła się ożywiona dyskusja. Kołem opiekuje się p. prof. Kowalczykowa.

* * *

Zostało otwarte lektorium, bogato zaopatrzone w dzieła ogólne oraz z dziedziny polonistyki i historii, które już teraz cieszy się dużą frekwencją. Opiekunem lektorium jest p. prof. Dr. J. Wroński.

* * *

Klasa I liceum zorganizowała ostatnio kółko humanistyczne w celu głębszego poznania współczesnej literatury i sztuki. Na pierwszym organizacyjnym zebraniu wygłosił referat p. t. „Stefan Żeromski — piewca Kielecczyzny"— kol. Brede, odczytano recenzje z pism literackich oraz ustalono skład pisarzy, których twórczość ma być przedmiotem pracy kółka. Opiekunem kółka jest p. prof. Dr. J. Wroński.

* * *

Koło P. C. K. śladem lat ubiegłych znów przystąpiło do energicznej pracy. Najważniejszą placówką wysiłków jest jedna z miejscowych szkół powszechnych, dla której w grudniu P. C. K. organizuje „Mikołajki" połączone z obdarowywaniem najbiedniejszej dziatwy upominkami. Kołem opiekuje się p. prof. Irena Picconi.

* * *

Sodalicja Mariańska po zreorganizowaniu programu pracy odbyła już w bieżącym roku szkolnym kilka zebrań, na których wygłoszono ciekawe referaty. Jeden z najbardziej znamiennych w streszczeniu w numerze p. t. „Bądźmy mocnymi".

* * *

Samorząd Szkolny uporządkował szatnię, wyznaczając dyżurnych w szatni i na korytarzach, zorganizował trzy pozdrowienia sztandaru i odbył jedno zebranie Rady Szkolnej.

ZYGMUNT STOLARSKI

SMĘTEK JESIENNY

Stary Antoni szedł wolno zamarłą w bezruchu aleją, powłócząc drewnianą kulą po zeschłych liściach. Szeleściły cicho i monotonnie potrącane liście... Czepiały się okutego drewna i nabijały na ostro zakończony kij, że stary musiał co trochę przystawać i potrząsać kulą, a gdy to nie pomagało, ocierać ją o pnie drzew. Zmęczył się już okrutnie kulawy Antoni. Siadł se ano przy rowie, aby trochę odsapnąć. Zmęczone płuca pracowały ciężko, ze świstem wydechając strugi pary. „Jak parowóz — pomyślał Antoni — tylko, że stary, bez kół"... Powlókł oczyma po polach. Leżały se w słońcu jesiennym i skrzyły się kropelkami rannej rosy. Cisza zawisła pośród ugorzysk. zaoranych ściernisk i miedz, owiała milczeniem i martwotą szkielety nagich drzew, bezruchem otuliła sine lasy świętokrzyskie, uśpiła ciemne stoki gór... W dali miasto przycupnęło między garbami i fałdami ziemi, zasłoniło się od słońca czernią dachów, i drżało z zimna jesiennego ranka. Rozmokła i splugawiona wczorajszą pluchą ziemia, naga i brudna lepiła się mazią błota do oślizgłych kamieni, sponiewieranych i zdeptanych liści... „Staraś ty matko - ziemio, jako i ja stary. Już się i szron bieli nocą, już i płaczesz, o, i zmarszczki ci się pokazują, włosy ci białe z głowy lecą i rozwłóczą się po manowcach... I o suknię już nie dbasz, terasz ją, brudzisz i targasz"... — drżącym głosem szeptał stary. „A pamiętasz to, starucho, jak tom cię krzepką dłonią orał? Hej! Słoneczko skrzyło

http://sbc.wbp.kielce.pl

Z pojęciem silnej woli łączy się nierozerwalnie praca na sobą, pracować natomiast możemy w sensie „aktywnym" i „negatywnym". „Ja muszę to zrobić", ale też „Mnie tego nie wolno robić"! Powinna nas cechować energia twórcza, ale z nią musi iść w parze energia powstrzymująca — ich zgodność i spójność stanowi gwarancję owocności pracy, czynnikiem zaś łączącym te dwie energie jest sumienie: najlepszy sprawdzian naszych wysiłków. Hart duszy, to pięta achillesowa życia polskiej inteligencji. Pełna fałszu i obłudy służalczość cechuje wielu Polaków. Czegóżby oni nie zrobili, aby zyskać lepiej płatne stanowisko, by wejść na wyższy stopień hierarchii społecznej!.

Rozwaga i żądza czynu muszą iść w parze. Pierwsza niech będzie regulatorem drugiej. Czyn może nas wynieść, ale też pogrążyć, nigdy natomiast nas nie zawiedzie, gdy będzie kierowany rozwagą.

Wreszcie ostatni czynnik męskości: gotowość do poświęceń. Nie wystarczy człowiekowi mocnemu rycerskość, czy odwaga, musi go też cechować gotowość do poświęceń każdego rodzaju. Najwznioślejszym źródłem tej gotowości jest religia i Ojczyzna! Bynajmniej nie trzeba przez to rozumieć gotowości oddania życia w czasie wojny; każdy dzień daje już sposobność służenia Polsce. Jeżeli poświęcamy się nauce, to jużRzeczpospolitą.

Otrzymaliśmy całokształt człowieka mocnego. Niech nasze wysiłki zmierzają do jednego: muszę być mocnym. O ujęcie tego wzniosłego hasła w realne kształty walczmy całym zasobem młodych sił, całą gotowością do poświęceń.

RECENZJE

Janusz Meissner—„Skrzydła nad Arktykiem"

Nowa powieść znakomitego beletrysty przynosi w zespole wrażeń — gdzie na plan pierwszy wybija się emocjonalna fabuła i tło utworu — dalsze ciekawe dzieje bohaterskiego kapitana Greya i chłopców z jego eskadry, skreślone wytrawnym piórem lotnika-pisarza. Doskonale naszkicowana sylwetka sympatycznego, dzielnego pilota Adama Plichty, miła postać zrzędzącego ciągle kapitana, wilka morskiego, P lewicza — świetnie odmalowane niebezpieczeństwa, czyhające na statek i samolot na morzu arktycznym — wszystko to składa się na wartościową całość.

Książka, wydana przez Tow. Wyd. „Rój" bardzo czysto; korekta staranna.

E. Tomaszewski — „Widmo niedźwiedzia".

Utwór Tomaszewskiego wydany przez Książnicę Atlas, uderza przede wszystkim dbałością o estetyczny układ graficzny i czytelny druk. Niewątpliwa to zasługa wydawcy, który do pięknej treści dostosował piękną formę.

„Widmo niedźwiedzia" jest opowiadaniem historycznym z XIV wieku. Autor wprowadza nas w czasy, kiedy „wiosna r 1353 jaśniała w pełnym przepychu roześmiana słońcem, upstrzona barwami kwiecia, zielonością, radosna, słodka, ożywcza. Szła wiosna, taka jak co roku piękna i wonna a przecież nowa; oczekiwana długo i z niecierpliwością, witana z radością po smutnej zimie".

Akcja rozgrywa się za czasów króla Kazimierza, kiedy to książę litewski Lubart „kraj ogniem i mieczem spustoszył, ludzi pobił, a dostawszy w moc swoją gród lwowski, przez pół zrównał go z ziemią. Nie to, że go przed kilku laty król Kazimierz w niewolę ujął, na nic poszły przyrzeczenia, jakie wraz z Kiejstutem złożył królowi".

Wraz z autorem przeżywamy emocjonujące przygody Otka, Wicherka i Liska, podziwiamy szybkość orientacji dwu pierwszych i dzielność Liska, gdy toporem zabija niedźwiedzia. Wszystko to opisane stylem gładkim, potocznym, językiem bogatym i urozmaiconym ówczesnymi wyrażeniami, co pobudza czytelnika do żywszej reakcji. Ogólnie piękna powieść dla młodzieży.

Jerzy Krzeczowski.

Redakcja „Młodzi idą" i Koło Literackie Państwowego Liceum im. Żeromskiago urządza dn. 3 grudnia o godzinie 17.30 w sali Państwowego Pedagogium przy ul. Leśnej.

WIECZÓR AUTORSKI

W programie: poezje, proza, muzyka, humor. Udział biorą kol.: W. Jażdżyński, J. Krzeczowski, Z. Stolarski, M. Przeździk, J. Michalski, Zb. J. Macek, R. Kowalski, H. Mrożek, A. Lender, R. Lewicki, Kerejba i inni.

WSTĘP DLA MŁODZIEŻY 50 GROSZY — DLA DOROSŁYCH 1 ZŁOTY.

http://sbc.wbp.kielce.pl

ZAWSZE ŚWIEŻO PALONĄ KAWĘ
ORAZ DOSKONAŁE MIESZANKI HERBAT
POLECA
LUCJAN KOTOWSKI
KIELCE, UL. SIENKIEWICZA 17

SKLEP
norymbersko-galanteryjny
MARII SZULC
KIELCE, UL. SIENKIEWICZA 17
POLECA W DUŻYM WYBORZE:
skarpetki, rękawiczki, krawaty, spodenki i koszulki gimnastyczne oraz wszelkiego rodzaju wełny i nici.

Każdy człowiek wierzy święcie,
Że najlepsze będzie zdjęcie
w firmie:
„Foto-Moderne"
KIELCE,
UL. SIENKIEWICZA 52
TEL. 17-24

OKULARY, BROŃ,
ZABAWKI,
BRZYTWY, ŻYLETKI
POLECA
R. RUDNICKI
KIELCE,
UL. SIENKIEWICZA 28

PRZYBORY SZKOLNE
i MATERJAŁY
PIŚMIENNE
POLECA
BOLESŁAW NOWAK
KIELCE,
UL. KS. BISK. BANDURSKIEGO 17.

BAZAR
PRZEMYSŁU
LUDOWEGO
KIELCE, SIENKIEWICZA 34
POLECA W DUŻYM WYBORZE:
UPOMINKI GWIAZDKOWE DLA DZIECI i DOROSŁYCH ORAZ BOGATY ZBIÓR PAMIĄTEK REGIONALNYCH.

SPÓŁDZIELNIA
Krawców Chrześcijan
w KIELCACH, ul. Pierackiego 21, tel. 17-60.
Pracownia ubrań męskich, cywilnych i wojskowych z materjałów własnych i powierzonych.
Oddział w Skarżysku-Kamiennej, ulica Staszica 12, tel. 109.
Skład materiałów wełnianych
Kielce, ulica Sienkiewicza 32

Opiekun pisma — Prof. Dr Józef Wroński
Redaktor Naczelny — Jerzy Krzeczowski
Administrator — Józef Brede
Komitet Redakcyjny: St. Cielibała — St. Lutomski — J. Michalski — M. Przeździk — Z. Stolarski.
Drukarnia Jan Łęski, Kielce, ul. Sienkiewicza 14

http://sbc.wbp.kielce.pl

ELEKTROWNIA

W KIELCACH, SIENKIEWICZA 59

SPÓŁKA AKCYJNA

SPRZEDAJE NA RATY
WSZELKIE APARATY ELEKTRYCZNE
DO DOMOWEGO UŻYTKU

POLECA:
APARATY RADIOWE, GRZEJNIKI etc.
NA DOGODNYCH WARUNKACH.

APTEKA
Stefana Artwińskiego
W KIELCACH,
róg ul. PIERACKIEGO
i SIENKIEWICZA :-: TEL. 16-67

STANISŁAW KRÓL
KSIĘGARNIA i SKŁAD NUT
KIELCE, UL. WESOŁA 42
POLECA:
WSZELKIE
NOWOŚCI
WYDAWNICZE

ZAKŁAD
FOTOGRAFICZNY
ST. BONIKOWSKA
KIELCE,
PLAC
PANNY
MARII

PRACOWNIA OBUWIA
A. KOWALSKA
KIELCE, UL. KILIŃSKIEGO 14
POLECA:
OBUWIE WSZELKIEGO
RODZAJU DLA MŁO-
DZIEŻY SZKOLNEJ :-:
PO CENACH PRZYSTĘPNYCH

JAN ŁĘSKI -- DRUKARNIA
MATERIAŁY PIŚMIENNE. KIELCE, SIENKIEWICZA 14, TEL. 16-17.

http://sbc.wbp.kielce.pl